Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Dukl. W głębi ambona. (Polesie). Fot. Andrzej Dobrski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Nr. 11 (666) 12 MARCA 1932 R.



Paśnik. Fot. A. Dobrski

PROPAGANDOWE PROJEKTY

Poświęciłem się, był czas, propagandzie fanatyzmu. Jestem myśliwym.

Opanowuje mnie gorączka łowu, a tu nie ma jej gdzie zastosować, ani łąki, ani lasu, ani tego krzaczka najlichszego, pod którym siedzi sobie zając na miedzy. Miasto. Nikt tego nie zrozumie, kto od urodzenia nie gonił wiatru w polu i z orłami w wyścigi nie chodził. Nic nie pojmie, kto dzieckiem w kolebce nie brał na dziki marów, a na niedźwiedzia łoża nie sposobił. Kto jelenia karpackiego nie przytroczył zwycięsko do torby myśliwskiej, ten nie zna triumfu, jaki odnieść potrafi człowiek nad przyrodą i jej prawami. I to jest właśnie myślistwo. O niem, jako fanatykowi z dziada pradziada i niemniej po kądzieli, mnie tedy dajcie mówić.

Różne czyniłem projekty racjonalnej propagandy łowiectwa. Jest to rzecz nader delikatna. Trzeba, żeby była i owca i wilk w jednym domu. Trzeba państwu polskiemu dać duże dochody, aby się nie mogło nazywać, że polowania to luksus, że to są funkcje niespołeczne, że kosztują, a nie przynoszą pożytku, że zbytki, że podatki, że nieszczęśliwy wypadek, że trudno i szkoda bardzo, a obywatela tego samego państwa Pan Bóg za wstawiennictwem św. Huberta obdarzył żyłką łowiecką, dubeltówką, terenikiem i akcesorjami, aby mógł niepłoszony, możliwie prawidłowo, ale lepiej przyjemnie i niekrępująco polować, ile wlezie. Z tem „ile wlezie", to jest gruba przesada. Nikt nigdy nie wyczerpuje kontyngentu. Taki naprzykład Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich pomieścić mógłby w swem gościnnem łonie wszystkich polujących w Polsce. Cóż, kiedy nie chcieli „włazić".

Trzeba więc przystępnie, a chytrze tłumaczyć. Trzeba zacząć od anegdotek. I wyciągać z nich sens moralny. Aby się nikt nie spostrzegł. Myśliwy, który drobnego choćby haraczu na cele społeczne myślistwa nie złożył, podobny jest do kłusownika, korzysta bowiem nieprawnie, bo darmo, z pewnych awantaży — dla właściciela terenu; będą to naprzykład wynikające z ustawy łowieckiej zabezpieczenia własności, ochrony, opiekuńcze skrzydła sankcyj państwowych, a znowu ustawa, proszę pamiętać, byłaby tylko papierem, gdyby nie czujne, a przenikające do t. zw. czynników miarodajnych wołanie i napominanie ze strony placówki łowieckiej, ze strony Związku,

powołanego do kierowania wszelkiemi objawami społecznego życia i życia fanatyków, zwanych łowcami. Podobieństwo do kłusownika polega na tem, że taki wyrzutek społeczeństwa, obdarzony pasją, nie mniejszą, niźli nemrod z nazwiska, z krwi i kości, korzysta darmo, a tem samem bezprawnie, z terenów obcych, ze zwierzyny cudzej i z cudzych do niej praw. Kłusownika jednak, kiedy złapią, przykładnie ukarzą i skażą. A taki pseudo-myśliwy? Niema na niego ratunku. Niczem go niepodobna nawet zawstydzić. Zrozumienie konieczności powszechnego wysiłku dla podniesienia kultury łowiectwa w Polsce — rzecz ważna. Cóż z tego, że poszczególni myśliwcy popierać będą tę konieczność, rulując zające, strzelając, gdzie i co popadnie, a potem, wieczorkiem przy butelczynie „ampa", uczczą zielone święto przy zielonym stoliku rekordem dwudziestu pięciu robrów na jedną noc. Strzelać wszyscy umiemy (z małemi wyjątkami). Jeśli jednak chodzi o robotę, o pieniądz, o zainteresowanie się sprawą, o trochę czasu dla ogólnego dobra, trudno, aby wszyscy się nagle stawali wyjątkiem.

Trzeba oczywiście sentencje powyższe przemycić pod pozorem niewinnych opowiadań, a najlepiej dowcipów z życia najbliższych myśliwych i ostatnich polowań. Nic tak nie odstręcza ludzi, jak propaganda, robiona grubym ściegiem. Trzeba, żeby nie spostrzegli się wcale, że to są rzeczy ważne i konieczne. Z fanatykami powinno się postępować, jak z dziećmi — pedagogiczne podstępy są sposobem ze wszech miar wskazanym.

Oddawna, w formach nieraz ostrych i dosadnych, perswadowałem na łamach rozmaitej prasy, mniej lub więcej fachowej, wartość prawidłowego łowiectwa. Aczkolwiek skutku dotąd nie widziałem, trzeba było, tak przypuszczam, wierzyć, że nie da on na siebie czekać.

Zmieniły się warunki. Odsunęły mnie, zapalonego swego czasu do wszelkiej na łowieckim terenie pracy — odsuwają coraz bardziej zapalonego dziś jeszcze, ale już bez tej chęci, żeby sobie miejsce pośród niej zdobywać, żeby pomoc swoją narzucać i szukać dróg zbliżenia, sposobów przełamania bezwładu...

Ale zostały materjały spostrzeżeń, doświadczeń, uwag. Nie wszystkie oczywiście na tyle niewinne, aby je można było dziś już publikować, niektóre jednak, z dziedzin propagandy — proszę bardzo, gotowe do druku!

Opowiem od początku. Pomysł kończy się na słuchowisku. Ale początkiem był odczyt, odczyt przez radjo. Myślałem sobie: gdyby tak rzucić staroświeckie sposoby reklamowania towaru, którego nie chcą brać? Gdyby tak zamiast napisać — powiedzieć? W jednej chwili plan był gotowy. Ujrzałem nowoczesne wnętrze radjowego studja, watowane, wyścielane adamaszkiem, i czarny, magiczny krążek — mikrofon. Ciepłe, stłumione światło, padające na czyjąś twarz. Widzę siebie, jako prelegenta.

Łamię pióro, będę odtąd przemawiał, myślałem. Jakże łatwo oczyma wyobraźni ujrzeć ten zagmatwany aparat nadawczy, amplifikatornię, kondensatory, antenę i fale o nieprawdopodobnym zasięgu, (mówi się nawet o Marsie!), a na falach eteru mój głos! Tak, tak właśnie, ten sam. Tłumy radjosłuchaczek i radjosłuchaczy, z przylepionemi do uszu słuchawkami, wpatrzone w głośniki, z których płynie...

Jakże wdzięczny jest temat — myślistwo. Nie — odczyt, czy nawet feljeton, to mało. Zmieniam projekt. Trzeba, aby było słuchowisko. Już słyszę całą epopeę. Oto jej scenarjusz:

Więc najpierw, jako tło, szum lasu. Nie żałować wiatru, niech sobie pohula. Pnie mogą się, skrzypiąc, giąć, na ile reżyser pozwala. Niech nie oszczędza liści. Dając w ten sposób podkład atmosfery, puścić trębacza. On to na wielkiem polowaniu daje sygnał zwierzynie. Wraz niech się „hen z oddali" odezwie długi pokrzyk naganiaczy. O drzewach nie zapominać. Dęby dębom, bukom buki...

Da się w tem miejscu wprowadzić pierwszy motyw zwierzęcy. Wziąć słuchaczy na sentyment, zanim się do nich podejdzie na bohaterskim tonie. Żałosny poryk jelenia niech napiętnuje ciszę. Można potem z powodzeniem zaznaczyć jego szeleszczące kroki, jak odchodzi coraz ciszej i ciszej. Czas teraz pokazać, że myśliwi nie śpią. Zaraz po rozdzierającym okrzyku naganki: Zając! zając! — niech się odezwą strzelby. Bez pośpiechu, ze sześć wystrzałów, żeby nie myślano, że pudłują. Teraz już winna się cała symfonja zlać w jeden strumień hałasów i strzałów. Psy puścić i młynek od wiatru. O drzewach nie zapominać. Jest tutaj miejsce na wprowadzenie motywu komicznego, dobrze robi w całości i przyjemnie orzeźwia radjo-słuchacza. Więc najpierw ten stereotypowy wykrzyk o zającu, który idzie. Kilka szybkich strzałów.

Głos spaekera: — (objaśnia, jakby widział). Zwierz reaguje ucieczką.

Głos sąsiada, który dostał po nogach: — Proszę nie poprawiać. Od pierwszego naboju mam dosyć...

Radjosłuchacze — w swoich prywatnych domach zanoszą się długim, spazmatycznym śmiechem.

Można w tem miejscu zarządzić drobną przerwę i zmieniwszy dekorację zademonstrować najpiększejsze chwile myśliwych — śniadanie. Nie obędzie się bez brzęku szkła i krążenia butelek. Od tego krążenia wszyscy wkrótce mają zawroty głowy. W obliczu tradycyjnego kotła z bigosem buchają rubaszne śmiechy i grube żarty. Aby nie razić uszu młodszego pokolenia radjotów, można specyficzną ostrość tego pogwaru przymglić. Doda to nawet właściwego alkoholowego koloru tej, skądinąd rodzajowej, scenie. Na tem wypada słuchowisko kończyć. Transmitowanie wieczornego obiadu oraz całonocnych bridżów, przekracza siły przeciętnego amatora i nawet łatwo zniechęca. Zwłaszcza, że, wobec niezbyt jeszcze udoskonalonych systemów telewizji, nie można zaglądać w karty.

„Byli czasy", że w krótkich po sobie odstępach czasu, raz z Poznania, a drugi raz z Warszawy (na całą Polskę) mówiłem o myślistwie. Dziś, być może, znowu kiedyś powiem. Temat mnie jeszcze zawsze porywa. Nie wiem tylko, czy urządzę słuchowisko z udziałem solistów, czy też solowy odczyt. Ze względu na właściwości tych słuchanych, nie wątpię, a przedewszystkiem tych wybitnie słuchowych imprez, przepadał zawsze jeden moment doniosły w mej działalności propagandowo - myśliwskiej. Przekonywanie o konieczności zastąpienia aparatem fotograficznym strzelby. O polowaniu z kamerą. Piękna i wdzięczna

rzecz. Ale nie na słuchowisko. Trzeba się ograniczyć do strzelania, bo inaczej nikt nie zrozumie i gotów pomyśleć, że trzask migawki to tylko szmery w aparacie, a nie koniec audycji. Ale i z tego wybrnę.

Gorsze bywały kłopoty. Raz np. z datą warszawskiego odczytu. Miałem tego dnia właśnie polowanie. Nie chciałem darować.

Dyrekcja programowa wybrnęła z trudności, bez trudu. Wprawdzie polowałem o 22 kilometry od najbliższej stacji kolejowej, ale przecież kable kładli nawet na dnie oceanu. Sądząc z godziny, na jaką wyznaczona była audycja (można sprawdzić w programach) wypadło mi mówić w jednym z ostatnich miotów. Pod sam koniec polowania. Jeszcze pełen emocyj, ściskałem lufy od strzałów gorące. Jeden ze strzelców niósł za mną mikrofon. Inni w ten sposób używają dwóch strzelb, aby mieć w razie pudła jeszcze jedną sposobność pod ręką.

Mówiłem. Roztoczyłem przed słuchaczami cały czar przeżytych co dopiero wrażeń. Głos mój na ogólnym tle polowania nagle się stracił. Znaczyło to, że zając szarżuje. W mikrofonie grzmiał huk moich wystrzałów. Nikt nie wiedział, czy leży. Można się było nawet zakładać. Co za wzruszenia dla tysięcy ludzi... Wszystkim się zdawało, a ja rozwiałem złudzenia, mówiąc, że nie. Za chwilę znowu zając. Bach! bach! To dopiero było słuchowisko.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.



PARĘ SŁÓW O ŁOWIECTWIE.

Łowiectwo jest wielką i szeroką wiedzą, należy je traktować poważnie. Niemcy nazywają je słusznie „die Jagdwissenschaft", to też prawidłowy myśliwy ma u nich wielkie poszanowanie i każdy go słucha. U nas dzieje się inaczej. Pierwszy lepszy „fryc", który nabył broń, lub też „pan dorobkiewicz" wybierze się na polowanie i poluje. Odrazu staje się wielkim nemrodem, wszystkiego się nauczył, wszystko wie, nic nie da sobie powiedzieć. I ta właśnie kategorja ludzi dyskredytuje i ośmiesza naszą starą kulturę łowiecką, która zasadniczo stoi u nas bardzo wysoko. Bardzoby się przydało, aby zorganizowano rok rocznie kilkutygodniowe kursy łowieckie, by wpoić przyszłym myśliwym choć zasadnicze pojęcia o myślistwie i łowiectwie a przedewszystkiem zaznajomić ich z tem, jakie znaczenie ma hodowla. Polowanie nie jest dzisiaj zabawką; w tych ciężkich czasach ekonomicznych należy nam się liczyć z tym faktem, że dochody ze zwierzyny stanowią bardzo poważną rubrykę i dużo pieniędzy zagranicznych wpływa do kraju. — Lecz i na odwrót. Nie powinniśmy o ile możności wywozić pieniędzy zagranicę w celach łowiectwa i to w formie sprowadzania zwierzyny dla odświeżania krwi; winniśmy wstrzymać się od wyjazdów zagranicę, na różnorodne polowania, począwszy od kuropatwy, a skończywszy na łosiu w Szwecji lub Norwegji. Za te pieniądze moglibyśmy się dochować u nas naszej zwierzyny, a złoty pozostałby w kraju. Najpoważniejszą rubrykę stanowi tu w pierwszym rzędzie sprowadzanie zajęcy. Zając, sprowadzony z Austrji, Czech lub Węgier, choć mniejszy, ma się najwięcej nadawać do krzyżówki i ma być najpłodniejszy. Mówię wyraźnie „ma być", gdyż nikt do tej pory jeszcze faktu tego nie zdołał sprawdzić. Rozchodzi się przecież o odświeżenie krwi, a przy tem zdrowotność odgrywa pierwszorzędną rolę. Nie mogę się z tem pogodzić, aby nasz zając z kresów wschodnich, gdzie ostry klimat przeprowadza selekcję i słabsze sztuki giną od drapieżników, miał być gorszy do hodowli, aniżeli szaraczki, sprowadzane z południa. Wielkie związki łowieckie powinny sieci sprowadzić, w kraju je nawet każdy rybak zrobi, i wymieniać własne krajowe zające. Stanowczo by to taniej wypadło, a każdyby wiedział, co ma. Choroby, których nikt nie znał do tej pory, wkradły się w nasze łowiska, mojem zdaniem, tylko przez zwierzynę sprowadzaną i puszczaną bez badania bakterjologicznego do łowiska, a chorób tych mamy aż nadto, począwszy od choroby Bollingera, skończywszy na tuberkułach i t. p.

Przyjdzie transport zajęcy na dworzec kolejowy, posyła się po niego i z kolei wprost na pole. Otwiera się klatki, padłe zające wyrzuca się, a zdrowe idą na pola, gdzie chcą, choćby i za trzecią granicę, ile im sił starczy. Z tak wypuszczonych zajęcy hodowca prócz kosztów nic niema. Sprowadzone zające muszą wpierw w ogrodzeniach (parkach) odpocząć po podróży, przyjść do siebie, zdrowo się odżywić a po czternastu dniach jeszcze na czas się po łowisku rozejdą.

Byłem jeszcze młodym myśliwym, miałem niespełna dwadzieścia lat praktyki łowieckiej, kiedym objął bardzo piękne łowisko, w którem miałem bardzo dużo kuropatw. Remizy zastałem już, poprawiłem je, prócz tego postawiłem dużo budek, pasłem kuropatwy obficie, drapieżniki tępiłem energicznie. Pomimo ostrej

zimy, kuropatwy przezimowały nadspodziewanie dobrze. Chcąc osiągnąć nadzwyczajne rezultaty, sprowadziłem z Czech 50 par kuropatw i puściłem je w łowisko. Sprowadzone kuropatwy wyglądały napozór bardzo zdrowo, przetrzymałem je, aż do zniknięcia śniegu w dużych ogrodzeniach. I cóż się okazało? Po paru tygodniach znajdowaliśmy nietylko znaczone, sprowadzone kuropatwy nieżywe, lecz i miejscowe. Analiza wykazała gruźlicę. W ten sposób wyginęło mi 80% kuropatw. Jak z powyższego wynika, nie można być w takich razach dość ostrożnym. W tym roku spotkała myśliwych, zwłaszcza wielkopolskich, wielka niespodzianka co do rezultatów polowań na zające. Łowiska znane i dobre dały 50 — 60% mniejsze rezultaty, aniżeli w latach ubiegłych. Nadmierne opady atmosferyczne letnią porą i jesienią wygubiły naszego szaraka zaś wiosna, zimne deszcze i przymrozki decydują o rezultacie przyszłego sezonu. Ostatni sezon był wprost fatalny. Mróz i wiatr w miesiącach grudniu i styczniu, i na zmianę odwilż i ciepło są zgubne dla mnożenia się zajęcy. Podczas odwilży i ciepła parkocą się zające, po czterech tygodniach rzuca samica młode, co w takich razach bywa już w drugiej połowie stycznia i rzut ten ginie, giną z nim dwie do trzech generacji.

W niektórych łowiskach wyginęły w b. sezonie do tego stopnia zające, że zachodzi obawa, iż miną lata, nim dojdą do normalnego stanu i w takich łowiskach, gdzie pomimo tego urządzano polowania, należy się z całą pewnością spodziewać katastrofy.

Prawo łowieckie daje nam ogólne przepisy ochrony, prawidłowy myśliwy powinien w ramach tych przepisów sam sobie stworzyć czas ochrony w swojem łowisku i wiedzieć, czy wogóle może polować, ile odbić zwierzyny i w jakim terminie. Kto tak nie postępuje i tych zasad się nie trzyma, nie zasługuje na miano prawidłowego myśliwego.

T. METZIG

WILKI.

Na wydeptanym krążku, wśród głębokiego śniegu, za krzakiem jałowca — stoję nieruchomo, wsłuchany w ciszę ubielonej śniegiem kniei.

Naganka już ruszyła. Wilki w miocie spodziewane są napewno!

Tu, gdzie mnie postawiono, — to weksel, którędy mają wyjść niezawodnie!

Podniecony możliwością upragnionego spotkania, ustawiam się w najwygodniejszej pozycji, sprawdzam, czy ubranie nie krępuje swobody ruchu rąk przy strzale i zapadam w ciszę nieruchomego oczekiwania.

Rozglądam się, oceniając lepsze i gorsze miejsca do strzału.

Wyobrażam sobie zwierza w tem lub innem miejscu, przed sobą, pragnąc, aby szedł tam, gdzie wygodniej strzelać.

Boleję nad przekonaniem, iż sugestja taka nie pomaga i pragnienia podobne rzadko się ziszczają.

Oddalone, ledwie dochodzące uszu, głosy „huczków" słabo słychać: rozpływają się jakby i giną w miękkości sutego śniegu, który obfitemi, puszystemi płatami wisi na gałęziach, gniotąc je do ziemi; najniższe zupełnie już przysypane grubą warstwą śnieżnej masy.

Biały puch obsuwa się czasem i rozpylony opada lekko i cicho z gałęzi świerkowej, która, pozbawiona ciężaru, rozpręża się ku górze i z lekkim szelestem trąca sąsiednią gałązkę, obsypując z niej ponowną garść białego kurzu.

Spojrzałem przed siebie, głębiej w knieję.

Przez białe pasy, pionowo rysujące się wśród ciemnych pni drzew, zamajaczyły mi cztery szare cienie.

Migają wśród drzew i zbliżają się nieco w prawo.

Ostatnią sztukę, więcej w lewo od innych, widzę przez chwilę na odkrytem, jaśniejszem miejscu i poznaję wilka.

Czuję, jak mi krew szybszym prądem ruszyła w żyłach, przez co znacznie cieplej zrobiło mi się.

A więc wilki są — i to parę sztuk!

Zbliżają się, czekam gotów, kierując wzrok i słuch bacznie w prawo, ku linji, gdzie odczuwam, że wyjść powinny.

Nagle huk strzału przerywa ciszę tuż w lewo na sąsiedniem stanowisku.

Tam odruchowo odwracam oczy i spostrzegam wilka na linji, między mną i strzelającym.

Ostatnim susem wyrywa się z kopnego śniegu duża, kudłata bestja; mieni się rdzawo-płowemi kolorami, niosąc z sobą tumany rozpylonego śniegu i po chybionym, trudnym, bo kulą, strzale sąsiada ginie w gąszczu.

Wszystko to stało się tak szybko, że drgnąłem tylko i nie zdążyłem podnieść strzelby do ramienia.

Czemprędzej teraz zwracam uwagę ponownie na prawo, na spodziewane pozostałe sztuki.

W tym momencie przedemną rozpryskuje się miarowo biały puch z ziemi i z prętów gąszczu, potrącanego w pędzie, a między tyczkami, bezlistnego młodniaczka, zygzakowato śmiga zwierz.

Błyskawicznemi susami, raz w prawo, raz w lewo rzuca się miękko w śniegu, wprost na mnie!

Byle nie spudłować!

Już chwytam sposobność do strzału, z palcem na cynglu; instynktownie zdążyłem powstrzymać się od ruszenia cynglem w chwili, kiedy staje przedemną, wryty w śnieg o dwa kroki, wystraszony... rogacz!

Zdziwienie moje i rozczarowanie: wściekł się strzał do wilka, pozostaje mi pociecha, że zdążyłem wstrzymać się od zabicia rogacza, czego żałowałbym, pomijając nawet, iż niezgodne byłoby to z planem polowania.

Czuję, jak raptowne ciepło rozgrzewa mi ręce i nogi, zmarznięte dotąd.

Po chwili ochłonąłem z emocji.

Rogacz stoi przedemną tak blisko, że, wraz z przyspieszonem biciem własnego serca, słyszę dobywające się tętno głosu serca kozła, w miarę, jak drgawki pulsu poruszają ciałem wylęknionego zwierzęcia.

Nie wiem tylko, czy przestraszył je wilk, czy nagły mój widok.

Stał dość długo bez ruchu, świecąc przerażonemi oczyma. Między nastawionemi uszami sterczały wysokie już parostki szóstaka, grube, jakby pokryte popielatym zamszem.

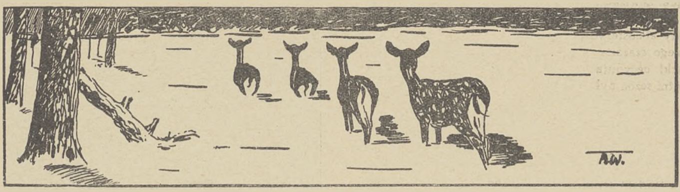
Po chwili skierował wzrok na linję, gdzie wolno teraz przechodziły dwie sarny, jako reszta z domniemanego stada wilków.

Uniósłszy nieco przód, wypchnął się zadem ze śniegu, którego brzuchem dotykał i, kurząc białemi tumanami, sprężyście podążał za swojem towarzystwem falistemi susami.

Zawsze lubię widok sarn i to spotkanie było również miłe, w danej jednak chwili wolałbym ujrzeć wilka, niż kozła, tak, jak się tego spodziewałem przez chwilę złudzenia.

Podczas moich rozmyślań, kiedy naganka zbliżyła się znacznie, klasnął strzał w lewo, na skrzydle. Jak się okazało, drugi wilk, bardzo duży, padł od strzału jednego ze szczęśliwszych myśliwych.

STANISŁAW LESKI.



W SPRAWIE DANIELI.

I.

Nawiązując do artykułu p. inż. Leona Ossowskiego w numerach „Łowca Polskiego" 1 i 2 z r. b., jako długoletni hodowca tego rodzaju cerwidów w moich wierzchowieńskich majątkach (Ukraina), gdzie doszedłem do etatu około 500 głów w jednym z moich byłych, przedwojennych rewirów, pozwalam sobie zabrać głos w tej materji.

Praca — pióra p. inż. Ossowskiego, „O danielach w otwartem łowisku", bardzo serjo traktuje zagadnienie hodowli tego rodzaju zwierzyny w naszych łowiskach. Ujęty jest bardzo fachowo ów szkic biologiczno - hodowlany i nazupełniej wyczerpująco.

Nie mogę jednak nie wystąpić w obronie naszego „Łowca Polskiego" i nie zwrócić uwagi Sz. Autora na analogiczną moją pracę, którą widocznie przeoczył.

Albowiem dość drobiazgowy opis poświęcony osiedleniu *cervus dama*, w owych zamierzchłych czasach, na terenach moich, umieszczony został w numerach 12 z r. 24, oraz w 1 i 3 z r. 25.

Zawierał ów artykuł szereg wskazówek, mogących i dziś, przy obecnych warunkach, służyć przy osiedlaniu danieli na nowych dla nich terenach, oraz ogólny zarys ich sylwetek łowieckich, dodatnie i ujemne strony pobytu ich w łowiskach i sumę radości venatorskich przy polowaniu na nie, uwzględniając jednakże niejeden minus z powodu zbytniej ich rozmnoży.

Niejeden dziś właściciel obszarów łowieckich może się zaciekawić: co? gdzie i jak? Z nieistniejących jeszcze u nas objektów łownych wiele mogłoby ożywić, dodać uroku naszym terenom, szczególnie, kiedy to mowa o grubszych, płowych sztukach!

A do tych niezawodnie należą daniele, to też oddając hołd głębokiej erudycji Szanownego Autora w tej materji, szczególnie w zakresie hodowlanych spostrzeżeń, kwestji odstrzału i t. p., z prawdziwą przyjemnością, w krótkich słowach, powracam do poruszonego tematu.

II

Tak, niezawodnie, ładny jest strzał do pięknego łopatacza z podjazdu.

Nie podzielam zdania co do bekowiska. Już sama nazwa „markowania" swych amorów — brzmi jakoś nieładnie, — nieco po domowemu.

Faktu, że trudne jest zbliżenie się na normalny strzał poza tym okresem, — u siebie nigdy nie obserwowałem.

Prawda, że w moich żareckich rewirach cicho i spokojnie było zawsze, jak w kościele! Doszedłem do takiego udomowienia danieli, że jeden stary łopatacz, na zew, podbiegał pod gajówkę mego starego leśnika, nestora korporacji, Pawła Zająca, i... brał odeń z ręki kawałki chleba!

Jest to fakt bardzo charakterystyczny!

Przenigdy nie słyszałem, żeby w jak najbardziej ochranianych i spokojnych rewirach podobnej sztuki ktoś dokazał z rogaczem, a tembardziej z jeleniem! Dowodzi to, że daniele bynajmniej nie należą do zwierząt płochliwych, oczywiście w należycie pilnowanych łowiskach. Zaliczam siebie też do grona tych, co uważają białą odmianę za formę albinizmu, gdyż nieraz obserwowałem że po ciemnych rodzicach, lub jednem z nich, częstokroć przychodzą na świat młode o sukniach białych, latem nabierających dość nie-

esletycznej barwy kremowej, czy też kości słoniowej. O czerwoności tęczówek oczu nie przypominam sobie coprawda; zdaje mi się, że tego nie spotykałem. Pozostawiam więc tę kwestję otwartą!

W każdym bądź razie, upornie odstrzeliwując wszelkie białe, kremowe okazy — do łań włącznie — z gorącej chęci pozbycia się tych wstrętnych egzemplarzy, stanowczo wyglądem przypominających ród baranio - kozi, nie mogłem radykalnie oczyścić swych łowisk od tego niemiłego ubarwienia.

Co do szkód, wyrządzanych przez daniele w zagajnikach i kulturach, to są one ogromne.

U siebie musiałem wszystkie zagajniki ogradzać i to bardzo wysoko i szczelnie, a zimą był wielki kłopot z odrzucaniem zasp śnieżnych.

Inaczej nie można było, gdyż wandalistyczne bestje pozostawiłyby po sobie istną *tabula rasa!*

Wpływ ich mnogości — na stan sarn jest fatalny!

Zdaje mi się, że chyba z wpływem królika na stan zajęcy da się porównać! Sarny bynajmniej nie obawiają się danieli, żadnej do nich nie czują abominacji, lecz tak, jak królik, tłukąc się po rewirze, wypłasza szaraki, — tak daniel, będąc więcej żarłocznym, daleko mniej płochliwym od rogacza, — poprostu wyjada mu z pod nosa zadawaną karmę!

Ileż to razy widziałem: — gajowy rozwozi paszę, do punktów paśnikowych, a już całym rojem za sankami, czy furmanką — sunie falanga danieli!

Najwaleczniejsze — doczekać się nie mogą zrzucenia pokarmu; same go wyciągają z wehikułów.

Jakżeż, przy podobnych przejawach odwagi, — ostrożnej wielce sarence dobrać się do rozwożonych smakołyków? I czy też wiele dla niej pozostanie?... Bo już na miejscu obok paśnika chmara danieli — szybko rozpędzi i nie da nawet przystąpić — tchórzliwej rzeszy sarn.

Identycznie dzieje się to samo i na pólkach obsianych w rewirze! Krótko mówiąc: w moim żareckim terenie (1000 morgowy, zwarty kompleks), w ciągu 20 lat idealnej niemal ochrony, mogłem odstrzelić 4 — 6 rogaczy rocznie — natenczas, gdy należałoby odstrzelić około 30 — 40 sztuk łownych. I stan ten, zawdzięczam zbytniej rozmnoży danieli!

Dlatego też powiedziałbym: jeśli się posiada rewiry bezsarnie i beznadziejne pod tym względem na przyszłość, jeśli się chce mieć grubą zwierzynę na podchód — szczególnie, dla myśliwych, typu „nowobogackich" (coprawda coraz więcej z tej konfraterni poczyna zaliczać się do białych kruków) — albo, zawodowych gości — pudlarzy, to dla nich daniel jest niezastąpioną zwierzyną. W przeciwnym razie jest nieco inaczej!

Nigdybym na nowo u siebie — nie produkował danieli, — broń Boże! Ale jeślibym natomiast posiadał goły teren, to i owszem!

III.

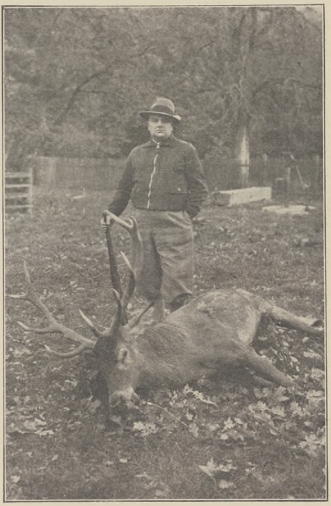
Tyle się rozpisałem o minusach, należy też i o dodatnich stronach rodu danielego powiedzieć!

Bezwarunkowo — widok ładnego łopatacza na tle parku, jest imponujący!... Żywo się uplastycznia romantyzm zamków Szkocji! — „Lucia z Lamermoor" — powieści Walter Scotta!

Notabene — comber danieli, dobrym burgundem szczególniej oblany, stanowi nielada kąsek, dorównywujący prawie sarninie! Waga też poważna — na dzisiejsze, ciężkie konjunktury gospodarcze i to, coś znaczy.

Odstrzał przy pilnowanych zwierzostanach — murowany, nawet dla potencjonalnych sontagsjagrów!

Ja osobiście, jeśli mi chodziło o kapitalnego łopatacza, czyniłem zawsze ową manipulację — z uczuciem poniekąd „rzeźnika", z konieczności podejmującego haracz ze swych „jatek" hodowlanych!



Kapitalny byk nizinny min. C. Michałowskiego.

Łatwość osiedlenia na łowisku (patrz wskazówki moje, w wyżej wspomnianych numerach „Łow. Pol." z r. 24 i 25), łatwość rozmnoży — jest też okolicznością bardzo ważną i przyjemną!

Nie trzeba latami czekać! Trzy, cztery okresy roczne i już możesz bracie walić grube sztuki, jak gruszki dojrzałe!

A więc, reasumując, winniśmy wyrazić wdzięczność Sz. Autorowi za Jego apel! — Hodujmy daniele, gdzie trzeba i można, — ku chwale wielkiego Patrona wszystkich venatorów, świętego Huberta!

ADAM RZEWUSKI.

Z DZIAŁALNOŚCI STACJI BADANIA WĘDRÓWEK PTAKÓW W ROKU 1931.

W Nr. Nr. 16 i 17 „Łowca Polskiego" z roku ubiegłego ogłosiłem artykuł o wędrówkach ptaków oraz o ich badaniu przy pomocy obrączkowania. W artykule tym znajduje się też wiadomość o założeniu polskiej „Stacji Badania Wędrówek Ptaków" przy Państwowem Muzeum Zoologicznem.

Działalność tej stacji, jak mamy tego żywe dowody, interesuje bardzo ogół myśliwski, to też mając obecnie w ogólnych zarysach zestawione rezultaty pracy stacji w roku 1931, spieszę z opublikowaniem ich na łamach naszego czasopisma. Przedtem jednak przypomnę pokrótce, na czem polega metoda obrączkowania ptaków.

Otóż polega ona na tem, że ptakom młodym, gdy są jeszcze w gniazdach, czy też starszym, specjalnie w tym celu złapanym, zakłada się na nogi aluminjowe obrączki. Każda obrączka nosi napis (zwykle w skrócie) instytucji, która ją założyła, oraz numer bieżący. Obrączki polskiej stacji noszą napis: M u s. Z o o l. P o l o n., **P o l o n i a**, V a r s o v i a.

Naturalnie w rejestrach instytucji, prowadzącej obrączkowanie, każdy ptak zaobrączkowany zostaje zapisany, tak, że dokładnie wiadomo, gdzie został on zaobrączkowany i w jakim czasie. Gdy później, czy to na zimowisku, czy też w czasie wędrówki, taki ptak zaobrączkowany zostanie zabity lub złapany, łatwo jest sprawdzić, skąd on przybył. W rezultacie zaś został stwierdzony etap jego drogi, względnie zimowisko. Przez zestawianie szeregu podobnych danych możemy dojść do dokładnego oznaczenia dróg, któremi ptaki lecą na zimowiska, czasu tych wędrówek, ich szybkości i t. d.

Badania takie mogą wydać rezultaty o tyle tylko, o ile będą przeprowadzone na bardzo szeroką skalę i to wysiłkiem wszystkich narodów, które się poczuwają do popierania nauki. To też sprawa obrączkowania ptaków przybrała szybko charakter badań międzynarodowych. Obecnie istnieje w Europie kilkadziesiąt stacyj badania wędrówek ptasich i wszystkie one obrączkują ptaki.

Jak wiele obrączek zakładają te stacje? Dla przykładu podam, że stacja w Rożewiu (Rossitten) od roku 1903 do 1927 założyła przeszło 230 tysięcy obrączek, stacja angielska od roku 1909 do 1927 — przeszło 209 tysięcy. Naturalnie, tak wielka ilość obrączek nie może być zakładana tylko przez personel stacyj. Szeroka pomoc społeczeństwa jest tu konieczna i dzięki niej to właśnie osiąga się tak wspaniałe wyniki. Jako wolontarjusze, w obrączkowaniu pracują w różnych krajach ziemianie, leśnicy, nauczyciele i t. p.

Z tej bezinteresownej pomocy społeczeństwa polska stacja zmuszona jest korzystać w większym stopniu, aniżeli inne, a w roku 1931 praca stacji była oparta prawie wyłącznie na takich właśnie podstawach, jedynie bowiem dr. Jan Sokołowski otrzymał z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego niewielkie subsydjum na wyjazdy w celach obrączkowania.

Na wiadomość o założeniu „Polskiej Stacji Badania Wędrówek Ptaków" zgłosiło się szereg współpracowników, ofiarujących swą pomoc bezinteresownie. Otrzymali oni odpowiednie instrukcje, kwestjonarjusze i obrączki. W rezultacie zaobrączkowano w roku ubiegłym 1 028 ptaków, a mianowicie:

dr. Jan Sokołowski	453
dr. Gustaw Dehnel	142
p. Mieczysław Mniszek Tchórznicki	140
p. Jan Marchlewski	94
p. Leszek Bańkowski	79
p. Józef Guziński	42
prof. Wacław Krzemieniewski	32
p. Bogusław Stamirowski	16
p. Cyryl Czarkowski-Golejewski (jun.)	11
p. Stanisław Zieliński	10
p. Tadeusz Piotrowski	9

Wszystkim powyższym współpracownikom składam w imieniu stacji serdeczne podziękowanie za bezinteresowną pracę dla dobra nauki. Specjalna wdzięczność należy się doktorowi Janowi Sokołowskiemu, który zaobrączkował największą ilość ptaków, oraz doktorowi Gustawowi Dehnelowi, asystentowi Uniwersytetu Warszawskiego, który na własny koszt wyjechał na Polesie w celu obrączkowania tam bocianów.

Łącznie zgłosiło się 12 współpracowników. Jeden jednak dotychczas nie nadesłał sprawozdania, być może więc, że ilość zaobrączkowanych w roku 1931 ptaków okaże się większą.

O ile chodzi o poszczególne gatunki, to na 1.028 ptaków wypada: szpaków 325, jaskółek-dymówek 216, gawronów 153, bocianów 89, jaskółek-oknówek 35, kwiczołów 24, dzwońców 19, wróbli domowych 16, pliszek białych 15, dzierzb 13, krasek 9, trznadli 9, zięb 8, pokrzewek - cierniówek 7, krętogłowów 7, kosów 6, pustułek 6, rudzików 5, sikor bogatek 5, sów uszatych leśnych 5, kopciuszków 5, pokrzewek ogrodowych 5, muchołówek 5, kuropatw 5, myszołowów 4, skowronków 4, drozdów-śpiewaków 4, kawek 3, srok 2, grzywaczy 2, szczygłów 2, sówek 2, czajka 1, świergotek drzewny 1, krzyżówka 1, dudek 1, świstunka rudawka 1, kowalik 1.

Obrączkować należy naturalnie wszystkie ptaki. Specjalnie ważnem jednak jest obrączkowanie takich wędrownych ptaków, które bywają strzelane przez myśliwych. Niestety, jak widać z powyższego wykazu, takich ptaków zaobrączkowano w roku ubiegłym bardzo mało. Bardzo ważnem, jak to dalej zobaczymy, byłoby zaobrączkowanie w roku bieżącym większej ilości czapli i mew śmieszek, których gniazdowe kolonje znajdują się w wielu okolicach kraju.

Z tych, zaobrączkowanych w Polsce w roku 1931 ptaków, otrzymała stacja powrotną wiadomość o 6 okazach. A mianowicie szpak, zaobrączkowany przez doktora Jana Sokołowskiego w Drawsku (pow. Czarnków, woj. Poznańskie), w dniu 1.VI.1931,

został zabity 21.X.1931 r. w Kienitz, Krs. Soldin, Neumark, Prov. Brandenburg. Myszołów, zaobrączkowany przez doktora Jana Sokołowskiego w Rydzynie (pow. Leszno, woj. Poznań) w dniu 12.VI 1931 r., został zabity w dniu 9.XI.1931 w Massow, Krs Naugard, Pommern.

Obydwie te wiadomości stacja polska otrzymała za pośrednictwem stacji niemieckiej w Rożewiu (Rossitten). Jaskółka dymówka, zaobrączkowana przez p. Józefa Guzińskiego w Rogoźnie (pow. Grudziądz, Pomorze) w dniu 19.VI.1931, została zabita 24.IX.1931 w Bułgarji koło Widina (nad Dunajem.

Poza tem trzy ptaki były zabite, względnie znalezione nieżywe w bezpośredniem sąsiedztwie tej okolicy, w której zostały zaobrączkowane. A więc kuropatwa, zaobrączkowana przez p. Mieczysława Mniszka-Tchórznickiego w Hruszniewie (pow. Konstantynów, woj. Lublin), została zabita w sąsiednim Platerowie w dniu 20.X.1931. Muchołówka szara, zaobrączkowana przez p. Mieczysława Mniszka-Tchórznickiego w Hruszniewie w dniu 11.VII.1931, została znaleziona tamże w dwa dni później. Jaskółka-oknówka, zaobrączkowana przez p. Mieczysława Mniszka - Tchórznickiego w Hruszniewie w dniu 13.VII.1931, została znaleziona tamże w tym samym dniu. Te dwa ostatnie ptaki padły bezwątpienia ofiarą niepogody, która wówczas panowała.

Tyle co do ptaków zaobrączkowanych w Polsce, o których dalszych wiadomości należy oczekiwać w latach następnych.

Narazie jednak dużo ciekawsze rezultaty osiągnęła stacja co do ptaków, obrączkowanych przez inne stacje, a zabitych, czy też znalezionych w Polsce. Mianowicie stacja otrzymała dotychczas wiadomości o 81 takich ptakach. Nadesłali je: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Posterunek Policji Państwowej w Oranach, Post. Pol. Państw. w Szumowie, Post. Pol. Państw. w Zarębach, Post. Pol. Państw. w Wołoszczyźnie, Starostwo w Brodnicy, Urząd gminny w Masłowicach, Urząd gminny w Gosprzydowie, Urząd wojewódzki w Lublinie, Zarząd Dóbr Dzikowskich, Zarząd Dóbr Wrzesińskich, Zarząd szkoły powszechnej w Klimaszewnicy, p. Józef Bisping, p. Jerzy Czarkowski, p. Cyryl Czarkowski-Golejewski, p. Andrzej Dunajewski, prof. dr. Jan Groohmalicki, p. Wojciech Heydel, p. Piotr Jastrzębski, p. Jan Karnkowski, p. Wł. Kępiński, p. Jan Klis, ks. J. Kruszyński, p. Jan Lohman, p. E. Lorkowski, p. J. Malczewski, kpt. Malicki, p. M. Nowakowski, inż. L. Ossowski, p. Czesław Peterson, p. S. Sosnowski, p. W. Stefaniak, p. J. Strzyżewski, dr. Stanisław Sumiński, inż. W. Szabłowski, p. S. Wieczorkiewicz.

Za nadesłanie tych wiadomości, składam wszystkim wyżej wymienionym w imieniu stacji serdeczne podziękowanie. Niestety, dużo osób, nie wiedząc prawdopodobnie o istnieniu polskiej stacji badania wędrówek ptaków, przesyła wiadomości o zabiciu ptaków, zaobrączkowanych bezpośrednio do stacyj zagranicznych. Stamtąd dopiero drogą okólną otrzymuje je stacja polska. Otóż u p r a s z a s i ę u s i l n i e o p r z e s y ł a n i e w i a d o m o ś c i o z a b i c i u o b r ą c z k o w a n y c h p t a k ó w w y ł ą c z n i e d o p o l s k i e j s t a c j i („Stacja Badania Wędrówek Ptaków" przy Państwowem Muzeum Zoologicznem, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 26/28), która ze swej strony zawiadomi każdorazowo odpowiednią stację zagraniczną. Zaznaczam, że na żądanie stacja polska zwraca koszta opłat pocztowych.

Przy przesyłaniu wiadomości koniecznem jest naturalnie podanie dokładnej daty i miejsca (należy wymienić miejscowość, gminę i powiat) zabicia ptaka. Nadzwyczaj ważnem jest przesłanie zabitego ptaka, a nie wyłącznie obrączki, czego, niestety, myśliwi nasi nie czynią. W roku ubiegłym stacja otrzymała tylko jednego ptaka zaobrączkowanego (mewę śmieszkę), którego nadesłał p. Piotr Jastrzębski. Wszyscy inni przesłali albo obrączki, albo tylko treść napisów na obrączkach.



Tumak i kaczar. Fot. Wł. Wysocki.

Niemożliwem jest naturalnie wymienianie tutaj szczegółowo tych 81 obrączkowanych zagranicą, a zabitych w Polsce ptaków. Będzie to uczynione w naukowem sprawozdaniu z działalności stacji. Tutaj więc podam tylko te dane w najbardziej ogólnikowych zarysach co do poszczególnych gatunków ptaków.

C z a p l a s i w a.

Zabito okazów 56. Z tego obrączkowanych przez stację w Rożewiu 53, przez stację w Budapeszcie 1, przez stację w Rydze 2.

B o c i a n.

Zabito okazów 6. Z tego obrączkowanych przez stację w Rożewiu (Rossitten) 5, przez stację w Viborgu (Holandja) 1.

Mewa śmieszka.

Zabito okazów 6. Z tego obrączkowanych przez stację w Rozewiu 4, w Helsingforsie 1, w Moskwie 1.

Szpak.

Zabito okazów 3. Z tego obrączkowanych przez stację w Kownie 2, na Helgolandzie 1.

Jemiołuszka.

Zabito okazów 3, wszystkie obrączkowane przez stację w Rozewiu.

Jaskółka dymówka.

Zabito 2 okazy, obrączkowane przez stację w Rożewiu.

Mewa żółtonoga.

Zabito dwa okazy, jeden obrączkowany przez stację w Rozewiu, drugi przez stację w Helsingforsie.

Sokół wędrowny.

Jeden okaz obrączkowany przez stację w Rożewiu.

Orlik krzykliwy.

Jeden okaz obrączkowany przez stację w Rozewiu.

Gawron.

Jeden okaz obrączkowany przez stację w Rożewiu.

Najciekawsze są naturalnie rezultaty, dotyczące czapli siwej, ze względu na to, że opierają się na stosunkowo wielkiej ilości zabitych okazów. Wynika z nich, że czaple, gnieżdżące się w Prusach Wschodnich, masowo nalatują do Polski, gdzie przebywają do jesieni. Spotykamy je tutaj już począwszy od pierwszych dni lipca, niekiedy już w cztery tygodnie po tem, gdy zostały zaobrączkowane w gnieździe, jako pisklęta. Jednak nie należy z tego wnosić, by czaple wogóle natychmiast po ukończonym okresie gniazdowania przesuwały swą granicę rozmieszczenia ku południowi. Raczej jasnem jest, że zaraz po okresie gniazdowym rozpoczynają one żywot tułaczy, rozlatując się w różnych kierunkach. Z Prus Wschodnich droga na północny zachód, a po części i na północ ze względu na Bałtyk jest dla nich, praktycznie rzecz biorąc, zamknięta, dlatego też ilość okazów, udających się na tułaczkę w kierunkach południowym, zachodnim i wschodnim, jest stosunkowo większa. Że czaple po opuszczeniu gniazd udają się i w kierunku północnym, świadczy okaz, który w dniu 6.VI.1931, jako pisklę, został zaobrączkowany na Węgrzech nad Balatonem, zaś dnia 16.VII.31 został zabity w Polsce, a mianowicie w Seceminie (pow. Włoszczowa, woj. Kielce).

Kończąc ten pobieżny przegląd działalności polskiej stacji badania wędrówek ptaków, zwracam się jeszcze raz z apelem do całego naszego świata myśliwskiego z prośbą o pomoc, którą tak łatwo można okazać:

1 — przez nadsyłanie wiadomości o zabitych, obrączkowanych ptakach;

2 — przez wzięcie udziału w obrączkowaniu.

Nie wątpię też, że w roku bieżącym ilość obrączkujących wzrośnie znacznie i że będzie w dalszym ciągu wzrastała z roku na rok. Tylko w ten sposób Polska w międzynarodowych badaniach wędrówek ptaków może się wysunąć na jedno z miejsc czołowych, a to wszak każdemu z nas leży na sercu.

JANUSZ DOMANIEWSKI,
Kierownik Stacji



Rezultat jednego dnia. Fot. St. Wiktor

PRZECIW ARTYLERJI MYŚLIWSKIEJ.

Trafił mi ostatnio do rąk pewien miesięcznik amerykański, w którym znany „myśliwy" i technik spraw broni śrutowej zapowiada z radością pojawienie się na rynku nowego typu extra donośnej strzelby, którą obecnie opracowują pewne firmy. Cechy tej iście „myśliwskiej" broni mają być następujące:

Kaliber: 10; do łusek długości 87 mm. Lufy długości 80 cm, waga broni około 5 kg., ładunek — około 56 gramów grubego śrutu (Nr. 2 angielski). Broń ma rzekomo pozwolić na osiągnięcie takiego pokrycia na 55 metrów, jakie daje normalny kal. 12 na 36 m., przez to samo umożliwi skuteczne strzały do 75 metrów, (a kaleczenie do 125).

Winszuję. Poczekajmy jeszcze trochę, a ujrzymy za lat parę następujący widoczek:

Nad brzegiem bagna siedzi wygodnie myśliwy (oczywiście amerykański), opodal zaś stoi elektrycznie synchronizowana baterja z 4-ch przeciwlotniczych dział 100 mm., strzelających śrutem, prawdopodobnie zresztą automatycznych, jest przytem i telemetr; samoczynnie, z chwilą pojawienia się kaczki, pada salwa, kryjąca śrutami ogromną część drogi, którą ona leci. I wygodnie, i praktycznie, niech żyje postęp i technika.

Ale, mówiąc na serjo, tego rodzaju broń, która prawdopodobnie zostanie odrazu skopjowana przez różne fabryki europejskie, może się wkrótce przedostać i do nas i stanie się groźnym niszczycielem i tak już mocno zmniejszonych zwierzostanów błotnych.

Chodzi głównie o zdolność kaleczenia i śmiertelnego ranienia na ogromne odległości. Stwierdzono niejednokrotnie, że dużo strzałów, oddanych na zbyt wielkie odległości z normalnej broni i pozornie nieskutecznych, rani często śmiertelnie zwierzynę,

zwłaszcza „twardszych" jej przedstawicieli — kaczkę, zająca, przyczem zauważyć tego nie można, a sztuka ginie bezużytecznie w mękach często w kilka dni po ranieniu. Cóż dopiero za wyniki pod tym względem da nowy kal. „10 magnum", przy którym będzie istniała pokusa strzelania jeszcze o wiele dalej.

Nie należy znów sądzić, że broń takiego kalibru i takiej wagi będzie zbyt specjalizowana i niepraktyczna w użyciu. Oczywiście, chodzić ze strzelbą 5-cio kilową trudno, ale na stanowisku lub w łodzi silny mężczyzna może się taką wagą posługiwać doskonale, o ile równowaga będzie zapewniona, a odrzut kal. 10, przy dostatecznie dużej kolbie i dobrej kapie z miękkiej gumy będzie mniej bolesnym od odrzutu niektórych gołębiarek kal. 12 o źle zbudowanych kolbach, których widzimy tyle.

Bądźmy przezorni. Wobec możliwości rozpowszechnienia się tego rodzaju broni — wcześniej czy później, i wobec ujemnych skutków dla prawidłowego łowiectwa stąd wynikających, należałoby zdaniem naszem już teraz ubezpieczyć się przed nią — na bardzo łatwej i prostej drodze:

Uzupełnić prawo łowieckie, (w którem kwestja broni myśliwskiej — a niemyśliwskiej, została niedostatecznie ujęta) paragrafami, ograniczającymi możność użycia dalekonośnej artylerji przeciw zwierzynie, jeden z nich mógłby poprostu zakazywać użycia do jakichkolwiek celów broni śrutowej o kalibrze większym, jak 12, i posługującej się ładunkiem większym, jak 36 gramów śrutu.

Nie rozporządzamy niestety wiadomościami o tem, czy sprawa ta została odpowiednio sformułowana w ustawach łowieckich, względnie rozporządzeniach ministerstw spraw wewnętrznych innych krajów, za wyjątkiem jednego tylko państwa — Stanów Zjednoczonych, w których wszelka broń o kalibrze ponad 10 jest zakazana. W tym wypadku chodziło o skasowanie armatek śrutowych (punt-guns, canardieres), używanych przez zawodowych myśliwych w czasie wielkich przelotów kaczek i gęsi nad morzem.

Przy tej sposobności wartoby jeszcze przedyskutować kilka innych zagadnień z dziedziny broni i prawidłowego myślistwa, które mogłyby znaleźć rozwiązanie w ustawie łowieckiej, mającej być, zdaniem naszem, kodeksem honorowym dobrego myśliwego. Do zagadnień tych należą:

— automat śrutowy (gdzieniegdzie zagranicą mówi się bądź to o całkowitym zakazie, bądź to o ograniczeniu pojemności magazynku do 2-ch nabojów);

— zakaz użycia loftek do zwierzyny — ewentualnie z wyłączeniem wilka, jako drapieżnika.

— Toki głuszca i cietrzewia — śrut — czy kula?

— Zakaz użycia t. zw. „broni małokalibrowej", kal. 22 long rifle do zwierzyny, ponieważ, jak to niejednokrotnie dowodzono na łamach „Łowca", daje ona bardzo wiele wypadków śmiertelnego kaleczenia zajęcy i cietrzewi, nie mając dostatecznej energji dla obalenia sztuki na miejscu.

Wszystkie powyższe punkty wystawiliśmy pod znakiem zapytania, należałoby dookoła nich rozwinąć dyskusję i starannie rozważyć, czy łowiectwo nasze nie zyska na wprowadzeniu pewnych ograniczeń i przepisów odnośnie broni wyśliwskiej.

J. PODOSKI.

ZNÓW ŁOŚ OFIARĄ KŁUSOWNICTWA.

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich otrzymał od delegata Związku na powiat i miasto Grodno, płk. Michała Niedźwiedzkiego raport następującej treści:

„Dnia 4 lutego r. b., po południu, w nadleśnictwie Bersztowskiem, w kwartale 99 — znaleziono dogorywającego dwuletniego łosia — byka, który został raniony w zagadkowy sposób.

Sekcja zwłok łosia, przywiezionego do Grodna w dniu 5 b. m., wykazała, że na kilka jeszcze godzin przed znalezieniem, łoś był zupełnie zdrów.

Ran postrzałowych na łosiu niet ujawniono, natomiast stwierdzono głębokie rany cięte na obu nogach przednich, powyżej pęcin, w kierunku ukośnym, od dołu ku górze, z naruszeniem tętnic. Długość ran — około 9 cm. Szerokość pośrodku cięcia — około $1^1/_2$ i głębokość — około 1 cm. Prócz tego, pod skórą ujawniono skrzepy krwi większe: na prawej łopatce, na grzbiecie i na głowie, a mniejsze: na całej tuszy, w różnych miejscach.

Zdaniem lekarza-wet., łoś padł od upływu krwi z powyższych ran.

Dochodzenie policyjne w tej sprawie wpłynęło do starostwa powiatowego dopiero dnia 16 b. m., wobec czego nie mogłem wcześniej sporządzić niniejszego meldunku.

Z dochodzenia tego łącznie z opowiadaniem p. nadleśniczego, w streszczeniu sprawa przedstawiała się następująco:

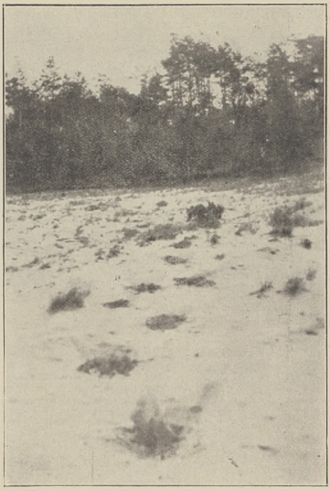
Łoś przyszedł z innego nadleśnictwa, przypuszczalnie już ranny, lecz rany musiał mieć nieco zagojone, albowiem znaleziono jego legowisko i miejsce, gdzie przedtem żerował, bez najmniejszego śladu farby. Z tego legowiska łoś ruszył trzema dużemi susami, jakgdyby był spłoszony. Dalej poszedł zwyczajnym kłusem, lecz już po kilkunastu krokach ukazują się najpierw słabe, później coraz obfitsze ślady farby. W kilkudziesięciu krokach od legowiska łoś zawadza przedniemi nogami o pień i koziołkuje, wstaje i idzie dalej, coraz znaczniej farbując tropy.

Na przestrzeni kilku kilometrów znaleziono jeszcze dwa jego legowiska. Z trzeciego legowiska łoś był ruszony przez psa - kundla, należącego do gajowego, który wracał z robót leśnych. Pies gonił łosia głosem na przestrzeni około trzech kilometrów. Od tego miejsca, gdzie pies pozostawił łosia, zwierzę przeszło jeszcze kilka kwartałów, zanim położyło się ostatecznie.

Przy badaniu miejsowości, w pobliżu pierwszego legowiska, znaleziono ślady człowieka, obutego w łapcie. Najbliższa odległość tych śladów od legowiska łosia wynosi 60 kroków. Kiedy łoś ruszył, — ślady te idą przez kilka kwartałów, równolegle z tropami łosia, w odległości około 200 mtr., później wy-

chodzą na drogę, prowadzącą do wsi Berszty i tu giną.

Łosia znaleźli włościanie, wracający z robót leśnych. Przy ich zbliżeniu się, łoś próbował wstać, lecz nie mógł. Nie ruszając zwierzęcia, włościanie odeszli w kierunku swej wsi, i spotkawszy na drodze gajowego, wskazali mu miejsce legowiska rannego łosia. Po odnalezieniu łosia, który jeszcze żył, gajowy udał się do nadleśniczego z meldunkiem o zajściu. Nadleśniczy zarządził dochodzenie policyjne (godz. 16 m. 30). Kiedy o godz. 20 na miejsce przybył kom. posterunku pol. państw. — łoś już nie żył.



Ślad łosia. Fot. A. Dobrski

Skóra łosia została oddana do Muzeum przyrodniczego w Grodnie, celem spreperowania i obecnie praca ta jest już na ukończeniu.

Według oświadczenia p. nadleśniczego, obecnie w nadleśnictwie Bersztowskiem, zimową ostoję ma 15 łosi.

W innych porach roku chodzą one po całym kompleksie leśnym, składającym się z nadleśnictw: Kotrańskiego, Mostejskiego i Bersztowskiego.

(—) M. NIEDŹWIECKI."

Na podstawie tego raportu Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich wystąpił do Ministerstwa Rolnictwa i do Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych z prośbą o zarządzenie energicznego dochodzenia i surowego ukarania winnych.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Dnia 3-go lutego 1932 r. zmarł na udar serca, w Szaleniku, swym rodzinnym majątku, pow. Rawa R., w 62-im roku życia Albert Kaemffe — Viceprezes rawskiego powiatowego Towarzystwa łowieckiego i delegat Pol. Związku Stow. łowieckich.

Powiat rawski traci w zmarłym znakomitego ziemianina, — łowiectwo — wzorowego hodowcę i myśliwego, a tutejsi ziemianie, — najlepszego sąsiada.

Praca, honor i szczerość, — stanowiły wytyczne Jego całego życia.

Zgon Jego wywołał ogólny żal, a pamięć o Nim otoczona będzie zawsze należnem Mu uznaniem.

K. W.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Wiosenne próby polowe.

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich podaje do wiadomości, że w dn. 24 kwietnia r. b. będą urządzone wiosenne próby polowe (field-trialsy) według przyjętego przez Towarzystwo regulaminu.

W dn. 8 maja odbędą się pierwsze próby polowe (field-trialsy) dla psów ras angielskich, urządzane przez Setter-Club Polski.

Bliższe szczegóły, dotyczące obydwu tych prób, podane zostaną w następnych numerach „Łowca Polskiego".

— **„Zwierzyniec" jeleni.** — Jest ro raczej zagroda jeleni na niewielkiej przestrzeni, znajdującej się w parku, w bliskości dworu, w majątku Stajkowo, własności Ireny hr. Raczyńskiej (p. Lubasz koło Czarnkowa). Początek tej zagrody datuje się od r. 1905, kiedy to leśnik przyniósł zaledwie dwudniową łanię do dworu. Oswoiła się ona niebawem tak dalece, że chodziła za swą panią, jak pies, przy nodze. Zażywała pełnej swobody, zjadając z gazonów z wielkim apetytem róże i goździki. Później, w obawie, by jej nie ubili sąsiedni chłopi, gdyż robiła dalekie wycieczki, wpuszczono ją do zagrody, dano towarzysza i odtąd co rok powiększał się ten jeleni zwierzyniec. Okazy tu były piękne, nabywane przed wojną przez prywatne zwierzyńce w Poznańskiem, jak Tarce, Iwno, na Pomorzu i w Brandeburgji, oraz firmę Julius Mohr Ulm. Obecnie „zwierzyniec" posiada pięknego jelenia 24-ka o wspaniałych wieńcach, 3 łanie własnego chowu, 1 łanię, kupioną dla odświeżenia krwi oraz 3 zeszłoroczne młode. *(J. Wł. K.).*

— **Z warszawskiego zwierzyńca.** — Pierwszym szczęśliwym przychówkiem warszawskiego zwierzyńca w bieżącym roku są psy dingo w ilości 5 sztuk. Dingo jest to pies dziki, będący na wymarciu we własnej ojczyźnie — Australji, tępiony przez kolonistów europejskich, którym wyrządzał szkody w bydle i w owcach. Ongiś nabywano szczenięta w Londynie, dziś hodowlę tych zwierząt prowadzi Rotterdam i Berlin. Warszawa zajmuje trzecie miejsce. *(J. Wł. K.).*

KRONIKA MYŚLIWSKA.

Nadniemeńskie Kółko Łowieckie urządziło w dniu 16 lutego na terenach swych w Nadleśnictwie Bersztowskiem polowanie na wilki w sznurach. Padło 6 wilków, prócz tego zaś dwa uszły postrzelone.

Św. Hubert był w dniu tym specjalnie łaskawy dla biorących udział w tem polowaniu członków Zarządu Polskiego Związku Stow. Łowieckich. Wszyscy oni, a mianowicie min. Cz. Michałowski, red. W. Garczyński p. J. Skrzypek zabili po wilku. Prócz tego jednego wilka zabił czł. Kółka p. E. Balicki i po wilku miejscowi p. p. leśniczowie. Wilki, które nie chciały zalegać w bliskości porzucanego im padła, zostały osznurowane przez strażnika Kółka Fedorowicza nocą, podczas żerowania. Dalsze powodzenie zawdzięczać należy cichemu sposobowi pędzenia wilków, dzięki któremu wilki ze sznurów nie wychodziły. Polowanie to trwało cały dzień, przyczem wilki przepędzano w obrębie sznurów cztery razy. Było to chwilami nużące a nawet nudne, okazało się jednak bardzo owocne w wynikach *(n)*.

— Dnia 18 lutego r. b. odbyło się polowanie na dziki u pp. Wojciechowstwa Wyganowskich, w Złotnikach Wielkich, na terenach, dzierżawionych od Dom. Zbiersk.

Od godziny 9 i pół rano do 2 i pół po południu padło trzynaście dzików.

Na rozkładzie największą ilość miał p. hr. Żółtowski z Nekli.

— Okolice Ostroga nad Horyniem mogłyby stanowić wspaniałe tereny myśliwskie, gdyby prowadzono tu racjonalną gospodarkę łowiecką.

Ze zwierzyny stałej znajdują się tu: sarny, dziki, borsuki, zające-szaraki, wydry, gronostaje, kaczki kuropatwy, jarząbki, przepiórki, słonki, dzikie gołębie.

Ze zwierzyny przejściowej: wilki — tylko przy ostrej zimie i to mało.

Z przelotnej: dzikie gęsi, kaczki, różne ptactwo wodne i błotne w poważnej ilości.

Wyniki polowań w sezonie 1931/32 były o 50% większe, niż w ubiegłym sezonie. Dotyczy to specjalnie zajęcy. Kłusownictwo jest bardzo rozwinięte; chłop wszelkiemi sposobami stara się schwytać zwierzynę. Rozpowszechniony sposób chwytania — to pętle. *(J. Wł. K.)*.

— Klub Myśliwski K. O. P. w Żytyniu (Wołyń) urządził cztery polowania: Dnia 3.XI.1931 r. polowano na terenie Horodyszcze. Strzelb 10. Zrobiono 9 kotłów i ubito 23 zające. Królestwo zdobył por. Nowicki, mając 5 zajęcy. Na terenie Władysławka ubito w dniu 28.XI.31. w 6 strzelb 15 zajęcy. Królem dnia był st. sierżant Pędziak (5 zajęcy). Dnia 22.XII.1931 ubito w 7 strzelb 19 zajęcy na terenie Kustyń. Królestwo wystrzelał por. Nowicki (4 zające). Ostatnie polowanie odbyło się 12.I r. b. na terenach Władysławka - Koźlin przy udziale 10 myśliwych. Na rozkładzie 17 zajęcy; król polowania por. Nowicki (4 zające). Klub liczy 11 członków wojskowych. Na dzierżawionych terenach nie zauważono uprawiania kłusownictwa. *(J. Wł. K.)*.

— Dnia 30 stycznia r. b. urządził Wojskowy Klub Łowiecki w Osowcu polowanie na lisy na terenach przyfortecznych. Nie było to specjalnie przygotowane polowanie. Była to raczej atrakcja dla gości zaproszonych na bal myśliwski, który się odbył tego samego dnia. Strzelb 8, naganki 20. Widziano 3 lisy, z tego dwa ubito (mjr. Synoś, kpt. Kobylański), trzeci lis strzelany uszedł. Wśród wrzosów znaleziono nieżywego lisa, najprawdopodobniej otrutego, będącego w pełnym rokładzie. Grasuje tu jakiś nieuchwytny kłusownik, na co wskazuje także i ten fakt, że jeden z ubitych lisów miał urwany drut na szyi. Wieczorem odbył się w twierdzy wspomniany bal myśliwski, gdzie okna sali tanecznej kasyna oficerskiego udekorowano pięknemi, wielce pomysłowemi witrażami o zabawnych motywach myśliwskich. Inna sala, przybrana w trofea myśliwskie, wyobrażała leśniczówkę „Osowiankę", gdzie oprócz bigosu myśliwskiego były i krople na pocieszenie...

Organizacja tego miłego dnia myśliwskiego spoczywała w sprężystych rękach prezesa Klubu ppułk. Laliczyńskiego. *(J. Wł. K.)*.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Błeszyński, K. Czampe, J. Domaniewski, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, W. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, H. Knothe, Wł. Korsak, E. br. Krasiński, red. St. Krzywoszewski, prof. dr. E. Niezabitowski, M. br. Potocki, A. br. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug, Wł. Zabiełło i dr. St. Zaborowski.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą a 5-ą pop. w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Leśnik, bażantarnik energiczny pierwszorzędne świadectwo, po wojskowości, samotny poszukuje posady. Wymagania skromne. Łaskawe zgłoszenia: Rafiński, Toruń Słowackiego 140

Najlepsze dla zwierzyny są remizy świerkowe. Wszelkiego rodzaju wysadki **świerka i sosny** oraz nasionie świerkowe i sosnowe z własnej suszarni o wysokiej sile kiełkowania poleca na sezon wiosenny **Nadleśnictwo Laski pow. Kępno,** woj. Poznańskie. Uprasza się o wczesne zamówienia.

Nasiona sadzonki drzew leśnych i roślin pastewnych dla zwierzyny oraz **żywe bażanty i jaja** bażancie poleca po cenach konkurencyjnych Zarząd Lasów xx Czartoryskich **Nadleśnictwo Babki** poczta **Krzesiny** Wielkopolska.

Sosnę pospolitą 16 zł. kg. sadzonki 3 zł. za 1000 oraz wszelkie inne **nasiona sadzonki narzędzia leśne i ogrodowe, żywą zwierzynę** jajka bażancie karmę dla zwierzyny zatrzaski **siatki druciane** formularze leśne dostarcza po cenach konkurencyjnych **„Darz Bór"** Poznań Wielkie Gorbary 20 tel. 1820. Prosimy żądać bezpłatnych cenników i bezinteresownych porad fachowych.

S. HISZPAŃSKI szewc

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Telef. 648-02.

Nagrodzony Złotą Tarczą na P.W.K.

Istnieje od 1838 r.

SPECJALNOŚĆ! Obuwie myśliwskie.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m 13, tel. 639-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.



Tow. Hodowli Psów Myśliwskich

ZAKŁAD
hodowli i tresury psów myśliwskich

ŻÓŁTA KARCZMA w SŁUŻEWIE

tel. 8. 55. 84

(dojazd tramwajem 12. 19 i 1, ewentualn. samochodem)
Konto P. K. O. 207-15

Pensjonat dla dorosłych psów, tresura, wychów szczeniąt, kopulacja, pośrednictwo przy sprzedaży

Rozpoczęła ponownie przyjmowanie psów do tresury.

Informacje u kierownika Żółtej Karczmy p. Kowaluka lub u gospodarza zakładu p. A. Brudnickiego Krucza 34, skład apteczny telef. 851-14, do godz. 2 pop.

WŁADYSŁAW GÜRTLER

W POLU I W LESIE

Rady i wskazania dla zawodowych myśliwych, hodowców zwierzyny i strażników łowieckich

Praca nagrodzona na konkursie
Polskiego Związku Stow. Łowieckich

Warszawa 1932. Nakładem Polsk. Związku Stow. Łowieckich

Do nabycia w Polskim Związku Stow. Łowieckich
Warszawa, N. Swiat 35, m. 17 i w składach broni.

96 stron z ilustracjami. Cena egzemplarza 1 złoty.

O NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu 3 tygodni od daty wyjścia danego numeru.

Niereklamowane numery mogą być odstąpione w cenie 1 zł. za numer, lub o ile są na wyczerpaniu — jedynie w cenie całego rocznika.

Zakl. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.